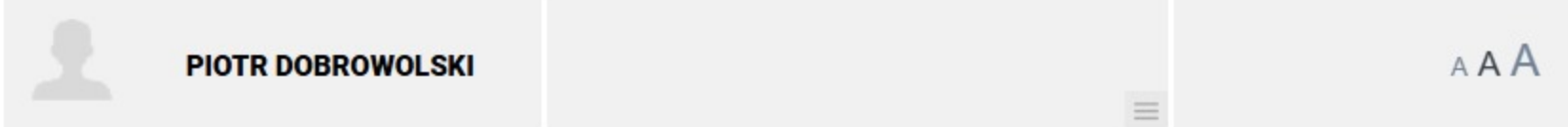


CCTV

Iwona, księżniczka Burgunda, reż. Magdalena Miklasz, Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu



Fot. Wiktor Napierala

polskiej sytuacji politycznej, społecznej i medialnej. Równocześnie dopowiedziała i wyeksponowała realia wymagowanego państwa, na którego dworze toczy się akcja. Ma ono swoją flagę, tradycję, historię i bohaterów. Rządzi Ignacy, tytułowany mianem Ojca Narodu, u boku którego stoi Małgorzata, Królowa Ludzkich Serc. Oczy poddanych zwrócone są na rodzinę królewską i cały dwór, którego codzienność relacjonowana jest przez tabloidową Jedyną Telewizję Królewską. Władzę wspierają przedstawiciele kościoła, a ona sama otacza szacunkiem bohaterów wojennych (epizod Michała Grudzińskiego) i wspiera członków grup rekonstrukcyjnych (Inocenty – Mateusz Ławrynowicz). Niespodziewany i nagły awans Iwony do roli księżęcej narzeczonej może negatywnie wpłynąć na wizerunek władcy i jego rodziny. Milczące „cimirymci”, jak sugerują komentarze burgundzkich internautów, nie tylko kompromituje rządzących, ale wręcz „rozwała system”.

Dziwne to królestwo, skoro określane jest mianem Republiki – Burgundii i Krasawii. Znamy jednak Rzeczypospolite, również dwoiga narodów, na których czele stał koronowany władca. W programie spektaklu obok listy niemal 150 nazw fikcyjnych państw pojawia się fragment artykułu Ziemowita Szczerka o Rurytanii, Bordurii i Molwanii – „wymyślonych krajach we wschodniej Europie”, które zrobiły „największą karierę”. Ten ciekawy trop – poza pierwszym aktem rozgrywanym nie w „miejscu przechadzek”, a w czasie przygotowań do narodowego święta i podczas jego trwania – nie jest jednak eksploatowany w przedstawieniu. Po szkieletowym zarysowaniu ustroju republiki, jej polityki historycznej i sugestii dotyczących populistycznych praktyk rządzących – nie wraca w zakresie wykraczającym poza tekst Gombrowicza. Jednak nie ta decyzja, a inne, na pierwszy rzut oka drobne niekonsekwencje i przeoczenia, mają w tym przedstawieniu poważniejsze skutki.

Jak rozumieć rolę mediów w państwie, w którym spiker Jedynej Telewizji Królewskiej (Michał Kocurek) kadzi rządzącym, ale w momencie kryzysu sam go potęguje, zadając niewygodne pytania? Kim jest Cyryl, przedstawiany jako zbliżony do kręgów władzy „dyktator mody”, skoro brakuje mu pewności siebie, a dworskie stroje nie wydają się eleganckie, ekstrawaganckie ani nawet specjalnie oryginalne? Czy Szambelan pociąga za sznurki zza kulis sceny politycznej, czy jest tylko raczącym się ziółkiem podstarzałym hippisem, którego pozycję określa wieloletnia, bliska relacja z władcą? Jaki rodzaj zagrożenia stanowi Iwona, kiedy jeszcze przed finałową sceną zabójstwa z użyciem karasia („dlaczego nie karpia?” – zastanawia się Małgorzata, sugerując użycie najbardziej świętecznej z polskich ryb), niespodziewanie dostosowuje się do dworskiej konwencji? Takie i podobne wątpliwości sugerują wprost, że poznańskiej adaptacji dramatu Gombrowicza – przepełnionej, co trzeba przyznać, dużą (często wręcz zbyt dużą) ilością ciekawych pomysłów – przydałoby się więcej zdecydowania, spójności i konsekwencji.

Zielona płaszczyzna *blue box* zamyka scenę. Monitory umieszczone w przeszklonej reżyserce po prawej stronie wyświetlają obraz z kamer monitoringu. Na ekranie po lewej transmitowany jest program z logo Jedynej Telewizji Królewskiej. Zaprojektowana przez Kaję Migdalek scenografia sugeruje, że demiurgicznym okiem, do którego wymagających spojrzeń muszą dostosować się wszystkie postaci sceniczne, jest oko kamery. Ale bohaterowie tej opowieści, poza pojedynczymi scenami oficjalnych wystąpień i transmisji na żywo, zdają się nie wiedzieć (a może zapominać?) o tym, że przez cały czas są obserwowani. Kiedy przed obiektywem staje Książę Filip i Iwona, ich niekonwencjonalne gesty wyrażają świadomość (dla zgrzyw, podejmowaną przez Filipa „z nadmiaru”), albo bezwiednie naturalną (bierność Iwony) walkę z formą. Dlaczego jednak w prywatnych komnatach, nadal znajdując się w otoczeniu dworzan i rodziny, ale przecież również kamer śledzących każdy jego ruch, Król Ignacy pozwala sobie na spontaniczne, niekontrolowane zachowania? Cemu w momencie telewizyjnej transmisji na żywo z podwieczorku jego rodziny nie panuje nad żarłocznością i rzuca się na pączka?

Sebastian Grek jako Ignacy nie gra postaci mającej cechy króla ani innego władcy podobnego autoramentu. To raczej figurant, któremu brak zdecydowania i polotu. Wyznaczona tak rola nie jest łatwym zadaniem dla aktora. Niedostatki charyzmy postaci nie usprawiedliwiają jednak jej nijakości. Stwierdzenie „krew nie woda” brzmi w ustach króla jak pusty slogan. A jednak rzuca się on na Iwonę w zwierzęcym afekcie. Dla zasady? Skoro lekkiem napawa go wspomnienie grzechów z przeszłości, dlaczego gotów jest je powtarzać? A może zdominowany przez małżonkę władca szuka ujęcia własnej energii życiowej? Partnerująca Grekowi Bożena Borowska-Kropielnicka jako Małgorzata stworzyła bardziej wyrazistą i zapadającą w pamięć postać. Jej Królowa nie tylko trzyma fason, ale dba też o wizerunek pałacu. Kiedy podejrzewa, że jej sekrety ujrzają światło dzienne i z tego powodu ogrania ją panika, znakomicie rozgrywa scenę, w której na wiele sposobów, wykorzystując różne warianty stylistyczne, zmusza Izę (Martyna Zaremba-Mačkowska) do deklaracji wierności i zachowania tajemnicy. Dywagując o przelamywaniu konwenansu, tworzy znakomitą solową etiudę na temat wyjścia z formy. *Iwona* to kolejny spektakl Teatru Nowego, w którym Bożena Borowska-Kropielnicka udowadnia, że w pełni zasługuje na miano gwiazdy tej sceny.

Filipa gra debiutujący, występujący gościnnie na scenie Teatru Nowego, Tomasz Kocuj. Książę w jego wykonaniu to młodzieniec z fantazją, który spontanicznie podejmuje próbę wymknięcia się konwenansom. Swoboda, a nawet pewna nonszalancja młodego aktora służy tej kreacji, choć nie we wszystkich scenach się sprawdza. Manifestowana przez niego pokusa „użycia” Iwony wydaje się pustą deklaracją, a próby związania jej sznurem nie usprawiedliwia wewnętrzny imperatyw. Za to zachowanie jego przypadkowej narzeczonej znajduje w spektaklu Miklasz bardzo znaczące, odpowiadające naszym czasom, wytłumaczenie. Alicja Juszkiewicz, ubrana w czarne spodnie z dziurami w nogawkach, przypomina młode dziewczyny, których styl wyraża programowy bunt przeciwko obowiązującym stylom, trendom i tendencjom. W niczym nie przypomina swoich ciotek (rozgadana Edyta Łukaszewska i przytakujący jej Krzysztof Wojciech Przybyłowicz w kobiecym przebraniu, równocześnie inspicjent tego spektaklu). Nie kłania się, nie pozuje do zdjęć, nie uczestniczy w small talkach. Na tej dziewczynie nie tylko żaden kólnierzyk, ale i sukienka, nie leży. Żyje w swoim świecie. Nie jest jednak bierna ani „rozmemlana”. Te cechy są dużo wyraźniej widoczne w przypadku Cyryla. Jedynym znakiem charakterystycznym granego przez Łukasza Chruszcza przyjaciela księcia i projektanta mody jest zabawa popularnym wśród dzieci fidget spinnerem, który wyciąga z kieszeni, powtarzając za Iwoną słowo „kółko”.

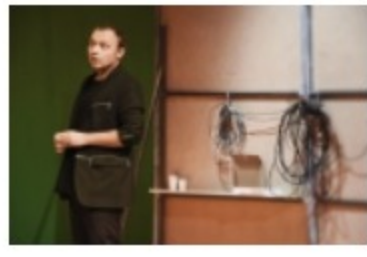
W zaproponowanej przez Magdę Miklasz interpretacji dramatu szczególne znaczenie ma postać Szambelana. Pozornie sprawuje on kontrolę nad wszystkim, co wydarza się w Burgundii i Krasawii, a szczególnie – nad publicznym wizerunkiem rodziny królewskiej. *Emploi* obsadzonej w tej roli Antoniny Choroszy nie pozwala jej wypełnić wszystkich powierzonych zadań. Jeszcze przed rozpoczęciem spektaklu lustruje widownię, sprawdza gotowość operatora kamery, doradza widzom, będącym uczestnikami przygotowywanej uroczystości państwowej. Czy to urzędnik odpowiadający za wizerunek władcy, czy osoba sprawująca realną władzę, szara eminencja w państwie? W rozsądzaniu tych wątpliwości nie pomoże dziwna prezencja Szambelana – przykrótkie spodnie i fryzura na mokrą włoszkę. O jego wpływach świadczy fakt, że to on przebywa najczęściej w pomieszczeniu, gdzie wyświetlany jest obraz z monitoringu pałacowych wnętrz. Może jest dowódcą pałacowej tajnej służby, który poznał wszystkie ułomności rządzących? Dlaczego, zamiast podjąć próby realnego wpływu na kryzys, albo chociaż ocalenia własnej pozycji, wygłasza tylko pospieszne uwagi, sugerujące, że łatwo wpada w panikę?

Często powtarza się zdanie, że Gombrowicz nie uważał swojego dramatycznego debiutu za szczególnie udany. Tymczasem w *Iwonie, księżniczce Burgunda* odnaleźć można niemal wszystkie wątki obecne w jego późniejszej twórczości. Nie ograniczają się one tylko do problematyki „geby” i „formy”, ale obejmują tematy takie jak stratyfikacja klasowa, konstruowanie tożsamości w relacjach społecznych, a także władza, wolność i ich ograniczenia. Repertuar potencjalnych możliwości interpretacyjnych można poszerzać, co jest szczególnie kuszące, kiedy każda z nich znajduje odbicie w zwierciadle współczesności. Nie od dzisiaj jednak wiadomo, że nadmiar jest wrogiem teatru. W przedstawieniu Magdy Miklasz zaskakuje stylistyczną różnorodność, która ociera się o niespójność: sceny dramatyczne przelamuje slapstickowa rekonstrukcja bitwy i nieco toporna choreografia, obrazująca zdradę, której Filip dopuszcza się z Izą. To ciekawy spektakl, który jednak stoi w rozkroku na zbyt wielu, niezbyt stabilnych, nogach.

09-10-2017

GALERIA ZDJĘĆ

IWONA, KSIĘŻNICZKA BURGUNDA, REŻ. MAGDALENA MIKLASZ, TEATR NOWY IM. TADEUSZA ŁOMNICKIEGO W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu

Witold Gombrowicz

Iwona, księżniczka Burgunda

reżyseria: Magdalena Miklasz

adaptacja, dramaturgia: Zelisław Zelisławski

scenografia: Kaja Migdalek

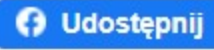
choreografia: Marta Bury

muzyka: Anna Stela

obsada: Alicja Juszkiewicz, Sebastian Grek, Bożena Borowska-Kropielnicka, Tomasz Kocuj (gościnnie), Antonina Choroszy, Martyna Zaremba-Mačkowska, Łukasz Chruszcz, Michał Kocurek, Edyta Łukaszewska, Michał Grudziński, Paweł Hadyński, Mateusz Ławrynowicz

premiera: 30.09.2017

TAGI: Magdalena Miklasz, Witold Gombrowicz, Zelisław Zelisławski, Poznań, Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)